

Do trzech razy sztuka

Pół roku temu świat zaczął stawać na głowie. To, co do tej pory było pewne, stałe, cykliczne, przybrało zupełnie inne formy. I może ta inność była by do zaakceptowania, czy też nauczylibyśmy się w niej funkcjonować. Niestety „inność” stała się jeszcze zmienna i nieprzewidywalna.

Zaczęliśmy żyć w świecie opanowanym przez koronawirusa. Wprowadzono liczne zakazy, obostrzenia, ograniczono funkcjonowanie w przestrzeni publicznej. W takiej sytuacji znaleźli się też organizatorzy Przejścia Dookoła Kotliny Jeleniogórskiej im. Daniela Ważyńskiego i Mateusza Hryniewiczza. To oni jako pierwsi musieli stawić czoła tej nowej sytuacji. Chętni na Przejście natomiast z niecierpliwością obserwowali rozwój sytuacji i wyczekiwali wieści.

Na szczęście los dla wszystkich okazał się łaskawy. Organizatorom udało się pokonać przeciwności losu, a i poluzowane obostrzenia pozwoliły nam spotkać się w Szklarskiej Porębie na starcie XVII Przejścia. Spełniając wszystkie wymagania stawiane organizatorom tego typu wydarzeń, ruszyliśmy na swoje dystanse.

W moim przypadku było to już trzecie spotkanie z „Kotliną”. Pierwsze – połowa – zakończone sukcesem, drugie – całe przejście – zakończone w Jeżowie, i trzecie – całe przejście – zakończone w Szklarskiej Porębie.

Pierwsze dwa przejścia pozwoliły mi zapoznać się w zasadzie z 100% przebiegu trasy. Oczywiście niektóre odcinki z różnych przyczyn co roku ulegają pewnym modyfikacjom generalnie jednak znacząco nie zmieniając trasy.

W tym roku przepiękna pogoda również była moim i nie tylko moim dobrym towarzyszem. Wspaniałe widoki, dzięki słońcu i prawie bezchmurnemu niebu towarzyszyły nam cały czas.

Starając się chociaż trochę wyeliminować „błędy” z poprzednich przejść, już teraz z perspektywy czasu, mogę powiedzieć, że chyba się całkiem „przyjmnie” udało dotrzeć do mety.

Myslę, że nie ma większego sensu szczegółowo rozpisywać się nad poszczególnymi etapami Przejścia. Każdy, kto pokonał chociaż najmniejszy fragment Kotliny, wyrobił sobie swoje wyobrażenie o tym, z czym przychodzi mierzyć się uczestnikom. Tak samo każdy indywidualnie odczuwa przyjemności/trudności z kolejnych, pokonywanych kilometrów.

Dlatego pozwolę sobie na „punktowe” podsumowanie mojej Kotliny, może niektóre z poniższych spostrzeżeń (oczywiście subiektywnych) okażą się komuś pomocne, a może niektóre dadzą trochę do myślenia:

- Oczywista oczywistość – im lepsze przygotowanie kondycyjne, tym przyjemniejsze wędrowanie.
- Zmniejszając wagę plecaka zwiększasz „lekkość” wędrowania.
- Jeśli zamierzasz pospać po drodze, to lepszym rozwiązaniem będzie karimata niż hamak. Spanie w hamaku wymaga znalezienia drzew w odpowiedniej odległości – banał, co? Jednak jak przyjmiecie założenie, takie jak ja, że idę spać gdzie mnie już będzie odcinać sen, to może być różnie. Na Przełęczy Widok, tuż przed startem na Połowę Przejścia, rośnie sobie po prawej stronie aleja brzoź, która bardzo zachęca do rozwieszenia hamaka. Okazuje się, że ktoś posadził brzozy za gęsto ☺ i jak by się nie przymierzyć, to zawsze jakieś drzewo ląduje na wysokości biodra ☺. Oprócz tego od Okola może wiać.
- Jeśli śpisz w hamaku, to dobrym rozwiązaniem jest „wymoszczenie” go folią NRC, zawsze będzie cieplej ☺.
- Nie przetestowałem, ale wydaje mi się, że dobrym rozwiązaniem jest zabranie zapasowych wkładek do butów. Dodatkowe obuwie, to dodatkowa waga do plecaka. Małe przemoczenia butów (kałuża, strumyk czy inna woda) mogą spowodować mniejsze lub większe pęcherze, a wymiana skarpet na suche nie zawsze rozwiązuje problem.
- Obserwując niektórych uczestników nie raz zastanawiałem się, w jaki cudowny sposób udało im się zmieścić do swoich mikro plecaczków wymagane wyposażenie, które dzień wcześniej było skrupulatnie sprawdzane przez Organizatorów. A gdy do tego dołożymy jeszcze parę rzeczy osobistego ekwipunku.... Hmm?? Nasuwają mi się dwa pomysły: 1. Ograniczyć się tylko do Oświadczenia uczestnika, że będzie posiadał wymagane wyposażenie, i wówczas Organizatorzy mają troszkę mniej pracy; 2. Wyrzykowa weryfikacja na punktach kontrolnych, wiążąca się (niestety) w skrajnych sytuacjach z dyskwalifikacją.

- Będąc w tym roku trzeci raz uczestnikiem przejścia (2018-2019-2020) odniosłem trochę wrażenie, że w tym roku uczestnicy jakoś mniej chętni byli do „zagadywania” na trasie. Może to tylko moje odczucie, a może to spełnienie wymogu „dystansu społecznego”....?
- I już prawie na koniec. Po dotarciu do końca i odmeldowaniu się na mecie, gdy już niemal ciągnąc nogę za nogą udawałem się na wielce zasłużony wypoczynek (niedziela, ok. 5:30), zatrzymał się obok mnie samochód osobowy (ok. 200 metrów od mety), z którego wysiada „rzeński facio” i pyta się mnie „A meta to w którą stronę”. Odpowiedzi nie udzieliłem. Ale do chwili zaśnięcia tłukło mi się po głowie tylko jedno pytanie „Po co???”
- No i już zdecydowanie na koniec. Nigdy nie mów, że ta „Kotlina” jest ostatnia 😊.

PS

Nie sposób słowami, ani mówionymi, ani pisanym, wyrazić wielkiego podziękowanie dla wszystkich, którzy przyczynili się do tego, że Przejście, w tych trudnych okolicznościach, się odbyło. Do wszystkich, których udało mi się spotkać na trasie, na punktach kontrolnych, a także dla tych na drugiej linii frontu: JESTEŚCIE WIELCY. WIELKI SZACUNEK I WIELKIE PODZIĘKOWANIA !!!!

Zbyszek Filipek